Recenzje

MICHAŁ PRZEPERSKI

Jerzy Kochanowski, „Wolne miasto” Zakopane 1956–1970, Znak Horyzont, Kraków 2019

Jerzy Kochanowski to bez wątpienia jeden z najwybitniejszych znawców polskiej historii społecznej XX wieku. Potrafi mierzyć się z fenomenami trudnymi w konceptualizacji, wymagającymi wieloletnich badań i intelektualnej odwagi. Jego najnowsza książka idzie w podobną stronę. „Nie jest ona bowiem tradycyjną monografią miasta, z rysem historycznym i rozdziałami ilustrującymi zagadnienia demograficzne, kulturowe, przyrodnicze, społeczne, ekonomiczne i religijne. Ma pokazać zjawisko wciąż słabo zdefiniowane, rozciągnięte w czasie i przestrzeni, z bardzo różnorodnymi aktorami” – zaznacza we wstępie autor. Mowa o zjawisku „wolnych przestrzeni”, „w których państwo mniej lub bardziej celowo i świadomie pozostawiało obywatelom mniejszą lub większą swobodę działania”.

Tłem analizy Kochanowskiego jest Zakopane, miasto mające wyjątkowe miejsce w polskiej tradycji. Odkryte przez polską inteligencję na przełomie XIX i XX wieku, po 1918 roku zyskało status zimowej stolicy Polski. Kolejne przełomy historyczne XX wieku nie podważyły wyjątkowości tego miejsca. Czar zakopiańskiego *Sonderwegu* wiązał się z tym, że miejscowość ta była w PRL swoistym oknem na świat. Najważniejszą rolę Zakopane odgrywało w Polsce gomułkowskiej. Polska ta kojarzy się z szarą i nieciekawą „małą stabilizacją”, ale przecież z drugiej strony – była czasem formowania się nowoczesnego polskiego społeczeństwa.

Największym walorem tej książki jest zrekonstruowanie przez autora przemiany i negocjacji społecznych. Punktem wyjścia jest dla niego raport partyjnej komisji z 1972 roku, który pokazuje stolicę Tatr jako antytezę „socjalistycznego uzdrowiska”. Gomułkowskie Zakopane jawi się jako przestrzeń, w której aktorzy – zarówno indywidualni, jak i instytucjonalni – są bardzo dalecy od deklarowanych ustrojowych pryncypiów. Podhalańska elita miała bowiem cokolwiek drobnomieszczańskie podejście do pieniądza, a z racji atrakcyjnego umiejscowienia w strukturze państwa mogła ignorować władze centralne – Warszawa była daleko.

Z mozaiki artykułów prasowych, dokumentów partyjnych czy esbeckich oraz nielicznych wspomnień wyłania się frapująca rzeczywistość. Kierownicy fabryk okazują

się hołdować zgoła niesocjalistycznym gustom, ich działania są nielegalne, a jednak nastawione na dobro pracowników, którzy dzięki ich kreatywności mogli zażywać wczasów w miejscu ekskluzywnym i prestiżowym. Połączenie ogromnej społecznej energii uwolnionej po 1956 roku i trwałego osłabienia kontroli wywołało na Podhalu niebywałą hosę budowlaną. Ignorując przepisy, liczni górale zbili fortuny na tysiącach corocznie przyjeżdżających letników.

Historia opowiadana przez autora przypomina różnobarwny kolaż, na który składają się praktyki społeczne oglądane z perspektywy mikrohistorycznej. W efekcie kategoria totalitaryzmu zostaje zakwestionowana przez Kochanowskiego jako intelektualna rama wyjaśniania dziejów PRL. „Przestrzenie wolności” stanowiły bowiem zaprzeczenie totalitaryzmu w praktyce. Inna rzecz, że ambicje partii komunistycznej pozostawały wszechogarniające – autonomiczne działania społeczne były faktem, lecz ich istnienie nie unieważniało istnienia presji instytucji państwa komunistycznego.

Metodologiczną podstawą książki jest koncepcja *Eigen-Sinn* (za Kornelią Kończal tłumaczona jako „samo-wola”), zaproponowana przez Alfa Lüdtkego w latach 80., a następnie rozwijana przez badaczy poczdamskiego Centrum Historii Najnowszej. Wyrażenie to obrosło licznymi pozytywnymi konotacjami, związanymi z antytotalitytarnym potencjałem, który kryje w sobie wewnętrzna suwerenność jednostki. Niemieckich historyków skłoniło to do poszukiwania nisz niezależności nawet w dystopijnej rzeczywistości reżimów tłamszących indywidualność. Ta inspiracja badawcza otwiera interesujące perspektywy porównawcze w wymiarze transnarodowym i międzynarodowym. Szkoda jednocześnie, że Kochanowski nie spróbował stworzyć z niej bardziej konkretnego narzędzia poznawczego. „Samo-wolę” czy „przestrzenie wolności” definiuje szeroko i nieprecyzyjnie – wprost wskazując zresztą na zakodowany w genotypie tego pojęcia szeroki margines interpretacyjny.

Wiele wątków zasygnalizowanych w książce wartych jest rozwinięcia. Raport wspomnianej komisji partyjnej z 1972 roku zachęca, by na nowo przemysleć „liberalizm”, łączony niemal mechanicznie z pierwszymi latami rządów ekipy Gierka. Wręcz przeciwnie, lata siedemdziesiąte jawią się jako przykład nawrotu do bardziej radykalnych, rewolucyjnych haseł. Kusi, by potraktować to jako spuściznę rewolucji kadrowej – i mentalnej – jaką przyniósł Marzec 1968 i swoista rebelia ludowa, do której doszło wówczas w łonie partii komunistycznej. Podobnych inspiracji znajdziemy u Kochanowskiego więcej.

Wartość „Wolnego Miasta” Zakopane leży przede wszystkim w naszkicowaniu wielobarwnej panoramy pluralizmu społecznych zachowań. Na Podhalu ujawniła się spontaniczna siła samoorganizacji oraz inicjatywy społecznej, która rozsądzała postulowane ramy gomułkowskiej Polski. Autorowi udało się uchwycić iskrę życia, która nie mieści się w tradycyjnych ramach historiograficznych – dla analizy podhalańskiego żywiołu kategorii oporu, opozycji czy kolaboracji nie będą miały sensu. Frapująca jest pointa książki, mówiąca o ambiwalencji wolności, o tym, że „samo-wola” niedaleko stoi od samowoli. Na ile walka z komunizmem była walką z systemem narzuconym przez zewnętrznego suwerena, a na ile walką z systemem jako takim? Odpowiedź na to pytanie zostaje otwarta.

Joachim von Puttkamer, Włodzimierz Borodziej, Stanislav Holubec (eds.), *From Revolution to Uncertainty, The Year 1990 in Central and Eastern Europe*, Routledge, London 2019

Literatura na temat upadku komunizmu i transformacji ustrojowej jest niezwykle obszerna. Jednak na jej tle książka pod redakcją Joachima von Puttkamera, Włodzimierza Borodzieja i Stanislava Holubeca jawi się jako publikacja świeża i ważna, skupiająca się przede wszystkim na tym okresie jako na chwili narodzin liberalnej demokracji i neoliberalnego ładu ekonomicznego w Europie Środkowej. Co ciekawe,

nacisk nie zostaje położony na roku 1989, lecz na roku 1990, który James Krapfl określa mianem „roku decyzji”, odgrywającego fundamentalną rolę w dziejach Europy.

Piętnaście studiów pomieszczonych w książce daje czytelnikowi wgląd w rozmaite tematy, łącząc ze sobą analizę narodowych studiów przypadku z próbami szerszych generalizacji. Nie ma naturalnie mowy o tym, by tak zróżnicowane studia połączyć wspólną ramą teoretyczną. Część ze studiów opiera się na materiałach archiwalnych, inne zaś skupiają się na materiale empirycznym. Różnice można by mnożyć, warto jeszcze wspomnieć o tym, że jest tu miejsce zarówno dla instytucjonalnych, jak i społecznych aktorów, tych ze Wschodu i tych z Zachodu. Nie jest to jednak słabość. *From Revolution to Uncertainty* przynosi bowiem zbalansowany, pełny obraz, oparty na polifonii podejść teoretycznych i pogłębionych badań szczegółowych.

Inspiracją do postawienia na nowo wielu pytań i problemów badawczych była wzbierająca fala populizmów, obserwowana w ostatnich latach nie tylko w Europie. Éva Kovács i jej badanie poświęcone przypadkowi węgierskiemu jest tu ilustratywne. Sięgając ku korzeniom procesu idealizacji systemu komunistycznego, wykazuje ona znaczenie tego procesu w poparciu dla sił antyliberalnych na Węgrzech. Wskazuje ona między innymi na to, że pozytywne bodźce przyniesione przez transformację ustrojową nad Dunajem okazały się krótkotrwałe, przede wszystkim na prowincji, gdzie koszty przemian przewyższyły zyski, zwłaszcza w krótkiej perspektywie. To przyczyniło się do faktu, że rok 1989 jest współcześnie na Węgrzech oceniany jako doświadczenie ważne, lecz dla wielu jednocześnie tragiczne.

Socjologiczne spojrzenie jest zresztą mocną stroną całej publikacji, co znakomicie potwierdza artykuł Joanny Wawrzyniak. Autorka wychodzi od obserwacji opartych na badaniach sondażowych z 1988 roku, które zdają się wskazywać, że już ówczesnie Polacy gotowi byli przyjąć porządek, który dziś nazwano by neoliberalnym. Jednocześnie jed-

nak, opierając się na koncepcji ekonomii moralnej, udowadnia, że wartości niesione przez ten porządek stały w rażącej sprzeczności z oczekiwaniami większości pracowników polskich zakładów pracy. Prowadzi to do wniosku, że fenomen nostalgii za realnym socjalizmem jest w większym stopniu efektem transformacyjnej traumy aniżeli na przykład postawy homo sovieticus. Podobne są wnioski sformułowane przez Jamesa Krapfla w odniesieniu do przypadku czechosłowackiego.

Czy pełną wolność można osiągnąć jedynie w warunkach pełnej wolności ekonomicznej? To jedno z kluczowych pytań roku 1990, które powraca w wielu tekstach. Prowokuje do tego zwłaszcza coraz częściej obecne w debatach – nie tylko na lewicy – przekonanie, że neoliberalna transformacja była w nieuzasadniony sposób brutalna. Jak się okazuje, nie oznacza to wcale, że z perspektywy czasu można zaproponować lepsze rozwiązania. Jak wskazuje w swoich badaniach Bogdan C. Iacob, wielu Rumunów i Bułgarów popierało stopniowe przekształcenia, ale długofalowe konsekwencje takiego sposobu wdrażania reform nie przyniosły niczego dobrego. W ich konsekwencji oba kraje znalazły się w europejskim ogonie.

Interesująca jest ważna obserwacja Joachima von Puttkamera, że polityka wdrożona w roku 1990 była nie mniej istotna od tej, która została wówczas porzucona. Badacz wskazuje, że to właśnie wtedy ustalił się sposób widzenia świata charakterystyczny dla polskiej prawicy, na czele z wielokrotnie powtarzaną przez Jarosława Kaczyńskiego koncepcją „niedokończonej rewolucji”, która do dziś służy jako zdumiewająco skuteczne hasło polityczne. Podobną drogą idą teksty Marka Zajca oraz Tima Schanetzky’ego, zręcznie dekonstruujące polityczne mity związane z rokiem 1990, a żywe odpowiednio w Słowenii i Niemczech.

Rok 1990 był niewątpliwie rokiem nowego otwarcia, choć nie brakowało w tym paradoksów. Znakomicie widać to w tekście Philippa Thera, wskazującego na uderzające strukturalne podobieństwa pomiędzy modernizacją komunistyczną a agresywną

globalizacją w wydaniu neoliberalnym. Z kolei zamykające zbiór teksty Włodzimierza Borodzieja oraz Wilfrieda Lotha skupiają się na ukazaniu zmiany geopolitycznej, która okazuje się bardziej jednoznaczna.

Historycznej ambiwalencji w całym tomie nie zabraknie, zwłaszcza że nad radością z upadku dyktatury majaczy klęska humanitarna i polityczna, którą stała się wojna w Jugosławii. O tym ostrzega zresztą lojalnie już sam tytuł publikacji. W niczym nie zmienia to faktu, że jest lekturą obowiązkową, nie tylko z uwagi na świeżość i aktualność tych badań, ale także dlatego, że stanowią one poważne osiągnięcie na polu badań porównawczych.

Paul Lendvai, *Orbán. Nowy model przywództwa w Europie*, tłum. Maria Zawadzka, Kultura Liberalna, Warszawa 2019

Dzisiejszy premier Węgier wzrastał w warunkach typowych dla Kádárovskiej „miękkiej dyktatury”. Jego rodzinie, mieszkającej w małych miejscowościach w zachodniej części kraju, żyło się bardzo skromnie. Jego ojciec był członkiem partii komunistycznej, ale zupełnie niezaangażowanym ideologicznie, skupionym na wiązaniu końca z końcem. To pracowitości, konsekwencji i wrodzonej inteligencji zawdzięczał wstęp na studia na prestiżowym budapeszteńskim ELTE.

Młody Viktor Orbán nie pasował do wielkomiejskiej elity, brakowało mu swobody, czytania, ogólnej erudycji. Ale nadrabiał to bezkompromisowym parciem przed siebie, umiejętnościami przywódczymi, charyzmą. Gdy wiosną 1988 roku powstawał Fidesz, został jednym z jego liderów. Na samodzielnego lidera wyrósł jednak później, w latach dziewięćdziesiątych. Wtedy to obserwacja węgierskiej sceny politycznej doprowadziła go do konstatacji, że na Węgrzech nie da się osiągnąć władzy z wykorzystaniem liberalnej agendy. Dlatego też stopniowo coraz bardziej przesuwiał się na prawo – i to przyniosło mu pierwszą kadencję na stanowisku premiera w latach 1998–2002.

Nowy model przywództwa w Europie pokazuje niepojętą ambicję, bezwzględną wolę zwycięstwa i budzącą uznanie polityczną skuteczność. Lata 2002–2010 to czas, gdy Fidesz staje się partią w pełni wodzowską, zdyscyplinowaną i zwartą, podporządkowaną jednemu jedynemu celowi: odzyskaniu władzy. Te lata naznaczone są przede wszystkim epickim konfliktem z Ferencem Gyurcsánym, liderem postkomunistycznej lewicy, premierem w latach 2004–2009. W wyborach z 2010 roku socjaliści zostali zmieceni, a mandat społecznego poparcia dla partii Orbána był tak ogromny, że mogła ona de facto zaprojektować Węgry od nowa. I to się właśnie stało.

Tak jak Madziarzy wiedzeni przez legendarnego wodza Arpada w X wieku przejęli te ziemie dla siebie, tak dziś Fidesz błyskawicznie i systematycznie opanował najważniejsze instytucje państwa węgierskiego. Uchwalono nową konstytucję i ordynację wyborczą, obsadzono wszystkie kluczowe urzędy. Orbán postawił w pełni na skuteczność rządzenia, na ugruntowanie swojej władzy, na zupełne zniszczenie przeciwników politycznych. Sądownictwo tylko pozornie utrzymuje walor niezależności, a rynek medialny poddany został niemal absolutnej kontroli rządu. Bezprecedensowe są cyniczne kampanie odgórnie sterowanej państwowej niechęci wobec George’a Sorosa – współfundatora Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego. W 2015 roku ulice węgierskich miast zostały zalane plakatami sugerującymi, że Węgrom zagraża enigmatyczny „plan Sorosa”. Stanowiło to przykład wyjątkowo niewyszukanej teorii spiskowej, bazującej na strachu przed emigrantami i antysemityzmie.

Zręczność polityczna, prawdziwie mistrzostwo w taktycznych grach – tego Orbánowi nie mogą odmówić nawet ci, którzy go serdecznie nie znoszą. Potrafi on ująć węgierskich konserwatystów i tradycjonalistów, a także brukselskich eurokratów. Potrafi balansować pomiędzy Rosją a Niemcami, pomiędzy Chinami a USA. Musi budzić refleksję fakt, że lider kraju tak niewielkiego i mało zasobnego jak Węgry jest w Europie liczącym się głosem,

słyszalnym w debatach o znaczeniu strategicznym.

U Lendvaia Orbán to przywódca „w starym stylu”, nie tylko nieunikający zwarcia, ale pracy do niego, wybierający pola konfliktu. To bez wątpienia agresywne polityczne zwierzę, a jednocześnie człowiek elastyczny (by wspomnieć o zakazie niedzielного handlu, z którego wycofano się po kilku miesiącach od wprowadzenia). Lendvai jest jednak wobec swojego bohatera niezmiernie krytyczny. Nade wszystko uważa go bowiem za cynika i grabarza węgierskiego społeczeństwa obywatelskiego, a także za ambicjonera, pchającego swój kraj w stronę przepaści.

Książka Lendvaia sprawnie i uczciwie przedstawia fakty. Klarownie odmalowuje ciąg przyczynowo-skutkowy, który doprowadził do politycznego sukcesu Fideszu, a także do umocnienia społecznego i politycznego fundamentu jego trwania. Pozostawia jednak niedosyt. Czytelnik poszukujący nowatorskiej interpretacji fenomenu Orbána pozostanie bezradny. Rozczarowujące jest zwłaszcza poprzestawanie na etykietce „populisty”. Czy słowo to oznacza

politycznego manipulatora, czy tego, który spełnia życzenia ludu? A może raczej tego kto je w ogóle werbalizuje? Lendvai nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. W efekcie trudno uciec od wrażenia, że ślizga się jedynie po powierzchni problemu. Być może znaczący jest tu fakt, że jego książka adresowana jest przede wszystkim do odbiorców z krajów niemieckojęzycznych, którym taka opowieść wystarczy. Brakuje też odpowiedzi na pytanie, dlaczego instytucje europejskie nie pokazały Budapesztowi żółtego, a później i czerwonego światła. Potrzeba odpowiedzi na to pytanie jest tym bardziej paląca, że bez niemieckich inwestycji węgierska gospodarka mogłaby się znaleźć w stanie zapaści.

We wstępie Lendvai przypomina sąd wielkiego Jacoba Burckhardta o „względnej wielkości” w historii, pisząc o jedynie pozornie niezastąpionych liderach, którzy przemijają wraz z historycznym momentem. W połączeniu z ambitnym tytułem, wspominającym o „nowym modelu przywództwa”, książka obiecuje czytelnikowi dużo. Chyba więcej, niż w ostatecznym rozrachunku przynosi.